Alarm w Hilgaard

Hilgaard to małe miesteczko wysunięte najbardziej na zachód, dalej jest tylko morze. To jedyne w Aralii miasto, z którego bliżej jest do Elderlandu niż do stolicy Aralii- Arakny. Władze Aralii planowały właśnie budowę tarczy antyrakietowej, dlatego też w Hilgaard powstała mała baza wojskowa. Złożona z oddziału przeciwlotniczego, oddziału logistycznego i plutonu piechoty. Logistycy budowali stację radarową, oddział przeciwlotniczy rozlokowywał działa przeciwlotnicze, a piechota zajmowała się ochroną obiektu. Dowódcą tej zbieraniny był kapitan Kryspin Rhoden, mężczyzna nie pierwszej już młodości. Lekko szpakowaty, choć krzepki i wysportowany. Szansa na awans minęła już go bezpowrotnie, więc spokojnie czekał, by za kilka lat przejść na wojskową emeryturę. Jego zastępcą i prawą ręką był porucznik weerlandzkiego pochodzenia Tapaliew. Życie w nowoutworzonej bazie odmierzano przyjazdami i odjazdami ciężarówek i betoniarek. Ani w mieście, ani w bazie nic ciekawego się nie działo. Aż do pewnego dnia, gdy o czwartej nad ranem, na leżącej nieopodal drogi plaży rozbił się nieznany samolot. Natychmiast pojawiła się straż pożarna, karetka pogotowia i milicja. Pół godziny później w gabinecie porucznika zadzwonił telefon.

-Tu baza słucham? –powiedział zaspany porucznik –Co wylądowało? Zaraz będziemy na miejscu- porucznik rzucił słuchawką i pobiegł do pokoju kapitana. Zapukał do drzwi, a kiedy kapitan nie odpowiedział, wszedł więc do środka. Kapitan spał jeszcze snem sprawiedliwego, porucznik złapał go za ramię i potrząsnął.
-Co się dzieje? –spytał kapitan przecierając oczy.
-Na plaży rozbił się jakiś samolot, komendant milicji dzwonił, żeby pan tam przyjechał, jak najszybciej –raportował porucznik.
-Już się ubieram, grzej silnik –powiedział kapitan i zaczął się ubierać.

Na miejscu były już wszystkie służby. Straż pożarna gasiła wrak samolotu, lekarze z pogotowia ratowali jednego pilota, drugiego już pakowano do plastikowego worka. PMOB obstawiały teren trzymając gapiów na odległość, a milicjanci pisali raport. Od ulicy podchodziło dwóch żołnierzy z naszywkami Aralskiej Armii Narodowej nagle drogę zastąpił im wysoki, prawie dwumetrowy PMOBista.

-A panowie gdzie się wybierają? –spytał patrząc kapitanowi w oczy.
-Odsuń się synu, muszę podejść do wraku –odpar spokojnie kapitan.
-Nie jestem pana synem –powiedział młody PMOBista akcentując słowo „pana”.
-To kapitan Rhoden, milicja nas tu wzywała –tłumaczył porucznik, przejął kontrolę czując, że dalsza dyskusja do niczego by nie doprowadziła.
W tej chwili do PMOBisty podszedł milicjant. Coś poszeptał mu na ucho i mężczyzna odszedł.
Milicjant gestem zaprosił ich bliżej.
-Ach ci PMOBiści, są zbyt obowiązkowi –zażartował milicjant.
-No dobrze, co tu mamy, niech pan opowie –odparł kapitan.
-Jak już wspomniałem o czwartej dziesięć dostaliśmy wezwanie, że na plaży coś się pali. Zaalarmowaliśmy straż, a sami pojechaliśmy sprawdzić. Jak się okazało płonął samolot wojskowy… - ciągnął relację milicjant.
-Wojskowy, czy cywilny? Nasz, czy obcy? –Kapitan zasypał milicjanta pytaniami.

-Wojskowy, ale chyba nie nasz, dlatego właśnie pana kapitana fatygowałem… -odparł milicjant i zaprowadził oficerów do wraku. Samolot został już ugaszony, dlatego kapitan podszedł, obejrzał dokładnie skrzydła i ogon, zajrzał nawet do środka. Niestety przód a jednocześnie i kabina pilotów była doszczętnie zniszczona i spalona. Na skrzydłach i ogonie był namalowany biały jednorożec. Potem kapitan podszedł do plastikowego worka, w którym złożono ciało jednego z pilotów. Drugiego wśród ryku syren zabrano już do miejscowego szpitala.

Kapitan odsunął suwak i spojrzał na ciało lotnika. Twarz była kompletnie zakrwawiona i pokiereszowana. Odsunął suwak dalej i zobaczył niebieski mundur lotnictwa i plakietkę z nazwiskiem. Sięgnął i oderwał plakietkę, chowając ją do kieszeni.
-Prawdopodobnie Elderland, ale głowy nie dam –powiedział sucho.
-O matko!- krzyknął porucznik. -Będzie trzeba zadzwonić do zarządcy, komisarza ds. Wojskowości, Premiera, może nawet króla… -jego wyliczanka zdała się nie mieć końca.
-Spokojnie Tapanariew, wystarczy tej padaczki –przerwał mu kapitan –Na razie trzeba zadzwonić do tych mądrali z IBW, niech zbadają wrak.
-Zabierzecie wrak? –spytał milicjant.
-Ja jestem z wojsk przeciwlotniczych, ale zajmę się tym- odparł kapitan. -Zaraz przyślemy lawetę. -Poruczniku, trzeba wykonać kilka telefonów; najpierw do IBW, potem do Zarządcy Guberni i…
-Do króla? –przerwał mu porucznik.
-Króla zostawcie w spokoju, zadzwonić trzeba do Komisarza ds. Sił zbrojnych, niech i on się troszkę pomartwi. Wracamy do bazy –powiedział kapitan. Szybko pożegnał się z milicjantem i ruszył w stronę szosy, gdzie stał ich samochód. Porucznik, potykając się o kępy traw i cudze nogi próbował go dogonić. Kiedy wsiadł wreszcie do samochodu kapitan już rozmawiał z kimś przez telefon komórkowy. W bazie byli w kilka minut później. Kapitan poszedł do swojego gabinetu, a porucznik ruszył do telefonu dzwoniąc do różnych urzędów i agend.

Następnego dnia z samego ranka przyjechała laweta z IBW i zabrała wrak samolotu. Kapitan zaządził zebranie wszystkich dowódców, więc co kilka minut do gabinetu wchodził inny oficer. Pierwszy był dowódca wojsk logistycznych, zdał raport o stanie budowy tarczy antyrakietowej. Koniec budowy jest planowany dopiero za rok, ale większość budynków jest już zdatna do użytku. Drugi na dywanik trafił dowódca jednostek przeciwlotniczych. W krótkich wojskowych słowach stwierdził, że radary i działa przeciwlotnicze są już na miejscu, ale elektronika nie jest podłączona. Ostatni był dowódca piechociarzy. Kapitan rozkazał wzmocnić straż, a w całej bazie wprowadził żółty alarm przeciwlotniczy. Jeśli rozbity samolot należy do Elderlandu może to oznaczać początek inwazji. Potem zadzwonił do szpitala, żeby spytać się o stan zdrowia drugiego pilota. Jak się okazało ranny pilot czuje się coraz lepiej, ale nic nie mówi. Kapitan wysłał kilku żołnierzy do pilnowania rannego, żeby nie uciekł. Po obiedzie do gabinetu kapitana wpadł podekscytowany porucznik.

-Kapitanie, ktoś przyszedł…
-A kto konkretnie? –spytał kapitan.
-Cywil, ale podejrzany… -odparł szeptem porucznik.
-Proś, zobaczymy co to za delikwent.
Porucznik wyszedł, a po chwili drzwi znowu się otworzyły i wszedł tajemniczy mężczyzna z teczką.

Ubrany w płaszcz przeciwdeszczowy. Na głowie miał kapelusz, a na nosie okulary przeciwsłoneczne. Usiadł na krześle, a koło krzesła położył czarną teczkę.
-Pan w jakiej sprawie, jeśli można spytać?
-Jestem tu z ramienia Komisarza ds. Sił Zbrojnych –odparł tajemniczy mężczyzna.
-A ma pan jakieś dokumenty, pełnomocnictwa, rozkazy?
-Przyszedłem tu zabrać ten wrak samolotu –odparł mężczyzna.
-To ma pan problem, bo wrak zabrał IBW dzisiaj rano.
-Oj to nie dobrze… -zmartwił się mężczyzna –A co z pilotami?
-Zmarli –skłamał kapitan. Miał dość tego tajemniczego typka.
-Obaj? – zdziwił się mężczyzna.
-Tak, obaj. Coś jeszcze?
-Tylko formalność –odparł mężczyzna. Wyjął z teczki jakiś dokument i podsunął kapitanowi –Podpisze pan to i już mnie nie ma.
-„Niniejszym oświadczam, że użyczyłem wszelkiej pomocy oficerowi…” Co to ma być? –spytał kapitan, przeczytawszy początek.
-To oświadczenie, że został pan przesłuchany na okoliczność. A dowód w sprawie przejął IBW, tylko tyle.
-Niczego nie podpiszę, żegnam pana –odparł sucho kapitan.
Mężczyzna schował dokument i bez słowa pożegnania wyszedł.

Kapitan od razu złapał za telefon i zadzwonił do szpitala i kostnicy. W kostnicy kazał powiedzieć, że gdyby ktoś pytał, to jest tam dwóch lotników. W szpitalu zakazał wpuszczać do rannego nikogo poza lekarzem i pielęgniarką. Ordynatorowi zakazał mówić komukolwiek o rannym lotniku, a w karcie wpisać NN. Kapitan podejrzewał, że tajemniczy typek będzie węszył. Nie chciał, żeby jego kłamstwo wyszło na jaw. Coś w tej sprawie strasznie śmierdziało. Potem wezwał Tapaneriewa i kazał mu utajnić wszystko, co dotyczy wraku i pilotów. Z dokumentacji magazynowej usunięto wpis o przetrzymywaniu wraku samolotu. A z księgi wejść i wyjść usunąć wpisy o przyjściu tajemniczego mężczyzny, a nawet datę i godzinę wyjazdu kapitana i porucznika na plażę. Wszystkie te dokumenty natychmiast schował do sejfu, a porucznikowi kazał sporządzić kopie wszystkich tych dokumentów. Oficjalnie baza nie ma nic wspólnego z samolotem i jego załogą.

Następnego dnia porucznik znowu wpadł do pokoju kapitana z wiadomością o gościach. Tym razem byli to dwaj oficerowie lotnictwa. Porucznik Zapaliew i podporucznik Malikof. Oficerowie przedstawili się jako lotniczy oddział Prokuratury Wojskowej. I tak jak wczorajszy gość też chcieli obejrzeć wrak i zobaczyć się z pilotem.
-Niestety, obaj piloci zginęli –odparł spokojnie kapitan.
-A wrak? –spytał porucznik Zapaliew.
-Wrak zabrał IBW.
-A ciała?
-W kostnicy, ale jeszcze nie zrobiono sekcji. Sprawę prowadzi miejscowa milicja –tłumaczył kapitan.
-Dobrze –powiedział porucznik wstając –Załatwimy to z milicją. Do widzenia.
-Do widzenia –odparł kapitan. Kiedy tylko wyszli, zadzwonił na milicję. Ostrzegł ich przed ludźmi z prokuratury.

-Spokojnie panie kapitanie –odparł milicjant –My odpowiadamy przed Komisarzem ds. Wewnętrznych, oni przed tym od wojskowości. Zanim te dwa komisariaty między sobą się doagadają, sporo wody w rzece upłynie!
-I bardzo dobrze –ucieszył się kapitan –Ta sprawa śmierdzi, a gdyby jeszcze ktoś domagał się oglądania ciał, odeślijcie go do mnie.
-Jak to ciał? –zdziwił się milicjant.
-A! Zapomniałem powiedzieć, że wszystkim mówię, że obaj piloci zginęli! –zrefelktował się kapitan i odłożył słuchawkę.

Tuż po obiedzie porucznik znowu wpadł do gabinetu kapitana z wieścią o nowym gościu. Tym razem gość był kobietą i w dodatku majorem.
-Czy oni wszyscy się zmówili z odwiedzinami? –denerwował się kapitan –Jak nasza pani major ma na nazwisko?
-Kloten –odparł porucznik –Major Brenda Kloten.
-Kloten? –zdziwił się kapitan –Wielkie nieba! To chyba niemożliwe…
-To prosić? – dopytywał się porucznik.
-Proś! –odparł kapitan poprawiając mundur. Po chwili do gabinetu weszła Brenda; atrakcyjna, dlugowłosa blondynka z lekkim makijażem i spiętymi w kucyk włosami. Lśniący, nowy mundur, a na lewej kieszeni dyndały trzy medale. Brenda- stara miłość kapitana prezentowała się jeszcze lepiej niż w chwili, kiedy się rozstawali. Pięć lat temu ich drogi się rozeszły, ona miała pojechać do stolicy, żeby zostać asystentką Wicekomisarza. Kapitan natomiast miał zostać dowódcą bazy w Aralii.
-Dzień dobry kapitanie Rhoden –powiedziała Brenda stając przed biurkiem.
-Pani major, fiu, fiu! –odparł kapitan salutując.
-Usiądź Kryspin –powiedziała Brenda i sama też usiadła –Mamy do pogadania…
-Pniesz się w górę Brenda, gratuluję! –dodał kąśliwie kapitan.
-Jest sprawa –zaczęła enigmatycznie Brenda.
-Jeśli przyszłaś spytać mnie o wrak i pilotów… -zaczął kapitan.
-Wiem, że wrak bada IBW, że jeden pilot leży w szpitalu, a drugi w kostnicy –zaczęła.
-O, to wiesz więcej, niż tych trzech palantów, którzy mnie odwiedzili wczoraj i przedwczoraj –odparł.
-Wiem też –ciągnęła dalej Brenda –że twierdzisz, że obaj piloci zmarli.
-Ciekawe od kogo?
- To nie ważne. Ważne, że wdepnąłeś w nielichą aferę.

-Może wreszcie się dowiem, co to za cyrk z tym samolotem?
-Jak przestaniesz mi przerywać to się dowiesz –skarciła go Brenda –Wiem z pewnych źródeł, że część rządu chciała wywołać wojnę z Elderlandem. Wszystko po to, żeby wyciągnąć dodatkowe fundusze dla armii.
-Czy oni poszaleli?! –kapitan był naprawdę przerażony.
-Żeby wywołać wojnę, namówili dwóch pilotów, żeby z lotniskowca OZSKHiW Bździszewo wylecieli oznakowanym samolotem i wylądowali w Elderlandzie.
-A po co? – zdziwił się kapitan.

-Z początku mówiono im, że mają tam wykonać misję szpiegowską. Ale kiedy byli nad Elderlandem, dostali przez radio rozkaz lądowania w Araknie. Kiedy przekroczyli naszą przestrzeń powietrzną zestrzelił ich nasz lotniskowiec HMS Brend…
-Dzielne chłopaki! –pochwalił kapitan –A skąd Ty to wszystko wiesz…
-Wiem, ponieważ akurat na tym lotniskowcu byłam, ale mniejsza z tym. Po zestrzeleniu myślano, że sprawa szybko nabierze rozgłosu i wybuchnie wojna. Dzięki tobie, Kryspin nie wybuchła.
-Serio? Cholercia, nie dopuściłem do wojny, chyba się do hippisów zapiszę…
-Awans cię nie ominie, vicekomisarz jest ci cholernie wdzięczny!
-A na co były te wycieczki tajemniczych oficerów?
-Komisarz ds. Wojskowości, jak się dowiedział, że plan się nie udał to krew go zalała. Wysłał swojego człowieka, żeby zatuszował sprawę.
-Ale wrak zabrał IBW, a ode mnie nic się nie dowiedział –pochwalił się kapitan.
-Właśnie –przytaknęła Brenda –Ponoć podsunął też ci jakiś świstek do podpisania?
-Tak, ale nie podpisałem, i posłałem go do diabła.
-Potem przysłał pilotów, którzy podali się za Prokuraturę Wojskową. Chcieli zabrać chociaż ciała, ale tu na drodze stanął mu pewien sierżant milicji, który nie dał się zastraszyć
-Sierżant Zonde, cwana gapa –odparł kapitan.
-I dopiero wtedy sprawa się rypła. Król się wściekł i wezwał premiera na dywanik. Premier wywalił w diabły pół rządu.
-A skąd ty to wszystko Brendo wiesz? –dopytywał się kapitan.
-Mój szef, vicekomisarz dotarł do informacji o zaginięciu dwóch pilotów. Wyszli na przepustkę i nie wrócili. W domach ich nie ma, w bazach ich nie ma, to gdzie są? –odparła z dumą Brenda.
-W tutejszej kostnicy, i w szpitalu pod strażą naszego sierżanta –powiedział kapitan.
-Byłam u niego i przyznał się do wszystkiego.
-Jak to, przecież zabroniłem? –kapitan nie wierzył własnym uszom.
-Zanim poszłam do wojska byłam milicjantką. A milicjant z milicjantem zawsze się dogada –odparła z dumą Brenda.
-Zapewne przyszłaś do mnie nie tylko po to, żeby mi się pochwalić –powiedział z przekąsem kapitan.

Brenda podeszła do kapitana i powiedziała do ucha;
-Zastępca Zarządcy chce cię odwiedzić i osobiście odznaczyć cię Słońcem Aralii.
-Co?! –krzyknął z wrażenia kapitan, wszak Słońce Aralii to najwyższe odznaczenie państwowe.
Brenda położyła palec na usta i usiadła naprzeciwko kapitana.
-Komisarz Ludowy chce mieć wszystkie dokumenty z tej sprawy… -powiedziała.
-Usunąłem z archiwum wszystkie dokumenty magazynu, wartowni itd. Mam mu je przesłać?
-Nie musisz –Branda uśmiechnęła się zagadkowo –Jutro, albo pojutrze sam tu przyjedzie.
-To kiedy dokładnie? –spytał rozgroączkowany Kryspin.
-Czytaj –powiedziała Brenda podając kapitanowi zapieczętowaną szarą kopertę –Po to tu przyjechałam.
Kryspin złapał kopertę niczym lew ofiarę i rozszarpał wydzierając w niej otwór. W środku były dwie kartki formatu A4. Na jednej były gratulacje za akcję udaremnienia wojny, a także imię i nazwisko oficera, który ma tą wiadomość przekazać do rąk własnych. Na drugiej kartce była dokładna data

przyjazdu Komisarza Ludowego- Gieorgija Dymitra Antolejevicza. Zapowiedział swój przyjazd na jutro. Napisał także, że przyjeżdża inkognito. Na końcu kartki było hasło i odzew, które ma znać strażnik na bramie. Było też kilka wskazań, że strażnik ma nie zaglądać do samochodu po wypowiedzenia odzewu, i że kapitan ma być sam w gabinecie.
-Rozumiem –powiedział kapitan –Powiedz swojemu szefowi, że czekam na przyjazd Komisarza Ludowego. Obiecuję przekazać mu wszystkie dokumenty z tego –zawiesił na chwilę głos -…przykrego incydentu.
-Świetnie –powiedziała Brenda –Napiłabym się kawy, dotrzymasz mi towarzystwa?
-Z największą przyjemnością –odparł kapitan i zawołał porucznika.

EPILOG

Dwa dni później przez bramę wjazdową wiechała czarna, nieoznakowana limuzyna. Wysiadły z niej trzy na czarno ubrane postacie i pomaszerowały prosto do gabinetu kapitana Rhodena. Kryspin wstał i zasalutował.
-Czy mam przyjemność z…? –spytał kapitan, ale w tym momencie jedna z postaci zdjęła kapelusz, szalik i ciemne okulary.
-Tak, kapitanie Rhoden. To ja –odparł Antolejevicz uśmiechając się szelmowsko.
-Witam w moich skromnych progach towarzyszu Komisarzu! Proszę usiąść –powiedział kapitan pokazując krzesło gościowi. Komisarz Ludowy zdjął płaszcz i usiadł naprzeciwko kapitana, który nadal stał na baczność.
-Spocznijcie kapitanie. Zanim przejdziemy do nagród i awansów, jedna sprawa…
-Tak jest -powiedział kapitan –Dokumenty, mam je wszystkie –kapitan podszedł do obrazu przedstawiającego króla i zdjął go ze ściany. Za obrazem widać było drzwi do sejfu. Otworzył je kilkoma zgrabnymi ruchami i wyciągnął z niego teczkę ze wszystkimi dokumentami dotyczącymi tej sprawy.
-Proszę, tu jest wszystko. Nie ma żadnych kopii tych dokumentów. Komisarz wstał i poklepał kapitana po ramieniu.
-Dobra robota, majorze.
-Jestem kapitanem –odparł cicho Rhoden.
-Już nie –odparł Komisarz i wręczył mu rozkaz na piśmie –Od dzisiaj jesteście majorem, żołnierzu –powiedział z uśmiechem Komisarz i pogratulował Rhodenowi nominacji.
-Czy awans wiąże się z nowym przydziałem? –spytał.
-Ten awans, majorze wiąże się z medalem –powiedział Antolejevicz podając majorowi niebieskie pudełko. W środku było Słońce Aralii, najwyższe odznaczenie państwowe. Po otwarciu tarczy rakietowej wiele się w bazie zmieniło. Przede wszystkim personel, wszystkich żołnierzy, którzy służyli w Hilgaard rozesłano w bazach w całym kraju. Major Rhoden pojechał do stolicy, gdzie został doradcą Zarządcy Guberni Aralskiej. Zamieszkał w pięknej willi, a po kilku tygodniach ożenił się z major Kloten.

KONIEC